

Tomasz Rafał Wiśniewski

### Lewica postmodernistyczna<sup>1</sup>

Od czasu pierwszych polemik Jürgena Habermasa z J-F. Lyotardem na temat społecznego znaczenia myśli postmodernistycznej minęło już tyle czasu, że niektórym, przywoływanie tamtego sporu może wydawać się odgrzewaniem bardzo już czerstwych kontrowersji. Jednak, spoglądając na dzisiejszą kondycję myśli lewicowej nie sposób nie oprzeć się wrażeniu, że dość, jakby się wydawało, mocne argumenty niemieckiego filozofa nie znalazły zrozumienia nie tylko wśród profesjonalnie zajmujących się «inżynierią myśli» przedstawiciele szeroko rozumianej lewicy, ale, że, przede wszystkim, postmodernistyczne zezwolenie na całkowite zwolnienie się od intelektualnej odpowiedzialności znalazło niezwykle sprzyjający grunt wśród szerokiej rzeszy lewicowych polityków. Takie «postmodernistyczne» wersje lewicowej polityki można dostrzec zarówno w praktyce partii i ruchów prawego skrzydła socjaldemokracji, jak i pośród nowo pojawiających się podmiotów usiłujących zdyskontować teoretyczną i praktyczną nicość tych pierwszych. Nawet najbardziej radykalne ruchy emancypacyjne dzisiejszego świata, które występują pod hasłami całkowitej negacji współczesnego uniwersum społecznej reprodukcji, bardzo często dają upust swoim poststrukturalistycznym temperamentom. Właśnie dlatego choćby, warto się całemu zjawisku przyjrzeć nieco szerzej.

Zacznijmy od elementarza. W największym skrócie, postmodernistyczną diagnozę kondycji współczesności stanowi stwierdzenie niemożności wypracowania przez nowoczesną tradycję europejską jakichkolwiek spójnych, całościowych strategii interpretacyjno-diagnostycznych, na których można by oprzeć wartościową koncepcję społecznej praktyki. Ani tradycja liberalna, ani opozycyjna wobec niej postawa radykalnie negująca zasadę indywidualnego ugruntowanego na pojęciu własności nie potrafiła, zdaniem postmodernistów, uniknąć pułapek myślenia «totalizującego», wynikającego ich zdaniem z oświeceniowej tradycji rozumu «tożsamościowego», tzn. takiego, który bądź *explicite*, bądź *implicite* zakłada zdolność do pełnego, pojęciowego ujęcia rzeczywistości. W tej sytuacji, wszelkie uzurpacje Rozumu do sprawowania kontroli nad społecznymi procesami poznawczymi okazują się nieuzasadnione a sam Rozum, zostaje albo po prostu wyklęty, jako narzędzie panowania, albo przynajmniej potraktowany jako jedno z wielu narzędzi analizy rzeczywistości, którego status zostaje zrównany z innymi, takimi jak właśnie poczucie estetycznego smaku, intuicja moralna, współczucie, czy też poczucie solidarności z innymi. Wobec takiej diagnozy upada nawet teoretyczna możliwość skonstruowania powszechnie ważnej teorii emancypacji, która tym samym zostaje odesłana do lamusa przebrzmiałych «wielkich narracji», charakterystycznych dla świata nowoczesnego. Świat ponowoczesny, to świat «myślenia różnicą», świat pokawałkowanej teorii i takiejż praktyki. Świat, w którym człowiek zostaje pozbawiony złudzeń, iż kiedykolwiek będzie w stanie całkowicie wziąć «swoje sprawy w swoje ręce».

Można w tym miejscu sensownie zapytać, czy taka konstatacja intelektualna może w jakiegokolwiek formie stanowić podstawę dla sformułowania stanowiska postulującego zmianę społeczną, niezbędną wszakże w teoretycznym wyposażeniu lewicy? Wielu spośród postmodernistów odpowiada na to pytanie twierdząco wskazując, że wprawdzie marzenie o jednolitym projekcie wyzwolenia człowieka okazało się nieuzasadnione, jednak nie musi to oznaczać rezygnacji z nieustannych prób cząstkowego eliminowania szczególnie wyrazistych przejawów represji wobec ludzkich jednostek. Tu właśnie, w ciągłej walce o minimalizowanie cierpienia płynącego z

---

<sup>1</sup> Źródło: *Le Monde diplomatique – edycja polska*, nr 4 (14), kwiecień 2007.

nieuzasadnionego panowania leży, zdaniem zwolenników omawianego poglądu, przestrzeń społecznej aktywności właściwa jednostkom i społecznym formacjom odwołującym się do pojęcia lewicowości. Niestety, postmodernistyczni uwodziciele nie próbują nawet skonfrontować się z pytaniem, jak w praktyce zrealizować postulat walki o minimalizację ludzkiego cierpienia w sytuacji, gdy sama kategoria cierpienia zostaje wszak zakwestionowana w konsekwencji odrzucenia jakichkolwiek obiektywizujących standardów dotyczących kondycji ludzkiej. Czy cierpieniem nazwiemy dopiero ostateczne wycieńczenie organizmu głodującego Etiopczyka, czy też zaklasyfikujemy w tej rubryce również płacz małego dziecka, które spostrzegło, że wśród jego przyjaciół z elitarniej szkoły dla najbogatszych pozostał już jedynym, który nie ma własnego kierowcy czekającego na podjeździe na wykonanie dowolnego polecenia? A czy frustracja wynikająca z przeżywania nieustannego stresu związanego z dokonywaniem wielomiliardowych transakcji przez giełdowego rekina zasługuje na miano cierpienia? Jeśli tak - to czy również należy włączyć do lewicowego paradygmatu postulat uwolnienia maklerów od cierpienia przysparzanego im przez ich profesję?

Takich pytań, które postmoderniści zbywają zazwyczaj wyniosłym wzruszeniem ramion, próżno szukać dziś na znaczących forach lewicowej debaty. Bez względu na stopień swego «radikalizmu», większość ugrupowań uznających się za reprezentantów lewicy przyjmuje bowiem (mniej, bądź bardziej świadomie), że podstawowa postmodernistyczna teza mówiąca o końcu świata obiektywizujących rozstrzygnięć racjonalnych jest niepodważalna. Kiedy tylko spytać bladatorów socjaldemokratów, amarantowych socjalistów, czy też czarno-karminowych neoanarchistów o podstawowe zasady fundujące ich społeczną aktywność otrzymujemy w odpowiedzi kompletnie niezobowiązujący bełkocik pochodzący bądź wprost z pseudoantropologicznych rewelacji o «niezmiennej naturze człowieka», bądź z zatechłych piwnic socjalistycznej mitologii solidarności i współczucia, lub też, z historycznych kompleksów żywiących się nieustannym pasmem niepowodzeń kolejnych wersji «rewolucji wolnościowych». W takiej sytuacji, próba zaproszenia do rozmowy o znaczeniu pojęcia wyzwolenia we współczesnym świecie tonie w powodzi okrzyków o jej całkowitej jałowości oraz o konieczności koncentracji na problemach stojących «tu i teraz» przed rzekomo wybranymi przez «ruch» depozytariuszami lewicowego dziedzictwa. W konsekwencji, otrzymujemy sekwencję kompletnie niezbarnych działań podejmowanych przez przeróżne partie i organizacje (nieraz także rządy!), które z poczuciem całkowitego braku odpowiedzialności przedstawiają swe posunięcia jako konkretyzacje nowoczesnego modelu lewicowości. To, co jeszcze przed ćwierćwieczem wydawałoby się skrajem absurdu, dziś zyskuje pozór postawy odpowiedzialnej i racjonalnej. Nie dziwi więc nikogo, gdy lewicowy rząd prowadzi politykę intensywnej prywatyzacji gospodarki, konsekwentnego zmniejszania obciążeń fiskalnych burżuazji przy jednoczesnym pełnym demontażu wszelkich elementów systemu świadczeń społecznych, gdy ten sam rząd wysyła swoich żołnierzy na imperialistyczną wojnę światowego żandarma z walczącym o wolność społeczeństwem bezbronnego kraju, gdy wreszcie, blokując wszelkie międzynarodowe wysiłki, rząd ten bez cienia zażenowania gra nacjonalistycznymi kartami przeciw idei tworzenia jednolitego obszaru kulturowo-społecznego, dla którego podstawą stałby się testament epoki Oświecenia.

Jeszcze mniej dziwi dzisiaj, prezentująca się jako radykalna, partia lewicowa, która u swego zarania podejmuje próby wybierania sobie «bliskich społecznie» żywiołów rodzimego kapitału, z którym próbuje podejmować wspólne działania w imię «likwidowania niesprawiedliwości». Partia, która obnosząc się ze swym hurrarewolucyjnym obliczem rozważa możliwość wstępowania w koalicje z ugrupowaniami, których jednym z ulubionych hasel potrafi być zawołanie «Żydzi na Madagaskar!», i która postrzega w średniorolnym chłopstwie u progu XXI wieku siłę zdolną do uruchomienia emancypacyjno-modernizacyjnych procesów społecznych. Równie zresztą «oczywistą»

w postmodernistycznym świecie jest ekstremalna «linia polityczna» anarchistów, którzy pod hasłami «pomszczenia Kronsztadu» maszerują ramię w ramię z konserwatywnymi neoliberalami pod hasłami zniesienia podatków i państwowego szkolnictwa oraz organizują wraz z neofaszystowskimi młodzieżówkami wspólne «czuwania» w imię obrony najskrajniejszych zwolenników dalekowschodniego despotyzmu teokratycznego bądź pod hasłem budowania na Kaukazie islamskich bantustanów zarządzanych przez pijanych władzę i ropą muzułmańskich watażków.

Wszystkie te fakty, zaczerpnięte jedynie z polskiej rzeczywistości, mają oczywiście swoje odpowiedniki w realiach ogólcnoeuropejskich i światowych. To właśnie w Europie, mimo istnienia na naszym kontynencie olbrzymiego potencjału elektorального, ruchy lewicowe nie potrafią sformować znaczącej reprezentacji w Europarlamencie, gdyż ciągle nie mogą odnaleźć wspólnej formuły, która pozwoliłaby na usatysfakcjonowanie wszelkich możliwych partykularyzmów. To właśnie postmodernistyczny demon nie pozwala nikomu na otwarte wypowiedzenie tezy, iż zajmowanie się partykularyzmami prowadzić musi zawsze do zwycięstwa sił reakcyjnych, które od czasu Wandei żywią się właśnie partykularnością. Panujący na lewicy strach przed uniwersalizującym pytaniem o sens i cel ruchu emancypacyjnego zaczyna powoli nabierać cech gargantuicznych, szczególnie, gdy zestawzić go z zimną konsekwencją globalnego kapitału realizującego swój całkowicie uniwersalny postulat maksymalizacji stopy zysku za wszelką cenę. W tym właśnie punkcie tkwi jednak nie tylko całe zło, ale i cała nadzieja dzisiejszej lewicy. Nie trudno wszak wyobrazić sobie, że w obliczu swoich coraz wyraźniejszych klęsk, ludzie lewicy postanowią wrócić w końcu do własnych korzeni intelektualnych a wówczas, nie będą mogli oni nie odkryć, że rozumne urządzenie świata stanowiło i stanowi w dalszym ciągu jedno z najpiękniejszych zadań postawionych ludzkości przez historię. Tylko lewica była niegdyś, i nadal jest dzisiaj predestynowana do pomyślnego jego rozwiązania. Osiągnięcie tego jest jednak możliwe wyłącznie pod warunkiem, że raz na zawsze, wyzbędziemy się panicznego strachu przed Rozumem, który nieustannie próbuje nam zaszczepiać postmodernistyczny posłaniec złej nowiny.